

W nocy obudziła się we mnie przemożna pasja pisania i, właściwie przekonany, że już piszę, z fałszywym przeczuciem, iż jest to właśnie „coś”, zrozumiałem, gdy pierwszy kur zapiał, że to tylko pozbawione głębi rozmyślenia, stracony czas, kolejna zmarnowana, nieprzespana noc. Czasami czułem nawet wzloty, coś jakby księżycowa poświata na tafli mielizny. Później zrobił się dzień, wyrzalem przez okno i zobaczyłem przycajony, napięty świat, który zdaje się czujnie oczekiwać jakiegoś nadciągającego zderzenia dwóch rozpędzonych ku sobie w wielkiej tęsknocie niebieskich ciał, w pobliżu. Wyszedłem na zewnątrz. Trochę wiało. Drzewa na drugim brzegu jeziora powitały mnie szumnie. Pędzone ponad konarami rude chmury zmierzały na południe. Właściwie byłem podobny do jednego z tych kłębków wypieprzonych z oceanu. I wtedy też zrozumiałem, że w życiu niczego nie osiągnę.

Wróciłem do domu i wzniosłem toast na cześć tej nowiny.

Wieczorem, jadąc wzdłuż rzeki, do niej, byłem ciekaw, co powie, po jakie kłamstwa sięgnie, by się mnie pozbyć. W końcu stanąłem pod drzwiami i wgapiłem w przycisk dzwonka. Może lepiej odejść, zostawić to wszystko tak, jak jest.

Zadzwoń.

Wyszła z psem, twarz miała pogodną, lekki uśmieszek zadowolenia błąkał się pod nosem. Zapropo-nowała spacer. Ruszyliśmy. Pies wyrwał do przodu, trzymała go na naprężonej smyczy.

- Byłam w Kosmosie – rzuciła przez ramię. - Myślałam, że przyjdiesz.

Milczałem.

- Zakochałam się. Pokochałam go jeszcze szybciej i bardziej niż ciebie.

Wybuchnęła śmiechem. Zgięła się w pół z tego szczęścia. Szczera i kochana jak dziecko pochylające się nad niechcianą zabawką, którą właśnie popsulo.

Pies szczął.

- Zastrzeliłaś mnie – jęknąłem.

- Nie, Josef, sam się zastrzeliłeś, tamtej nocy, pamiętasz...

Spojrzałem na nią. Płynęła obok wpatrzona w dal, z której wyjmowała coś ważnego do przekazania, ale za bardzo nie miała komu tego powiedzieć. Ulice były puste.

Wzięła mnie pod rękę, a ja zadarłem głowę i zobaczyłem puste okna, w których odbija się noc. Wyżej szybko nogie chmury sunęły w jakąś krainę niczym postrzępione pióropusze Indian. Tak, była piękna, piękniejsza nawet niż we śnie. Jest coś szalenie podniecającego w kobiecie, która wybrała sypialnię innego. Dobrze byłoby wsadzić jej w kręgu najbliższej latarni po raz ostatni, po czym zapląć rozporek i natychmiast, bez słowa, odejść.

- Jak się bawiłaś? - Zagadałem.

- W Kosmosie? Było całkiem, całkiem. Naprawdę. Było nawet trochę ludzi, kilku znajomych. Było zabawnie.

Pojedyncze płatki śniegu huśtały się powoli w stronę ziemi. Kończyliśmy rundkę wokół domu. Nagle stanęła, złapała mnie za rękaw jak ktoś, kto traci równowagę i szponami wbiła w materiał kurtki. Patrzyliśmy sobie w oczy. Pies przysiadł przy nodze. Padał śnieg. Kilka płatków cicho topniało w jej włosach.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Josef Hosek, dodano 21.04.2017 11:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.